

ROZMOWA PIĄTA

- Czas najwyższy przejść do zapowiadzanego tematu — działalności służb specjalnych w Polsce i ich wpływu na dzieje narodu i państwa.

„Sprawa Oleksego” wystawiła chyba złą cenzurkę obecnemu Państwu Polskiemu, czyż nie tak?

- Absolutnie tak. Polskie służby specjalne, a konkretnie UOP, „bohater” tego wydarzenia, swoimi działaniami istotnie wystawiły fatalną cenzurkę całej państwowości III RP/PRL-bis, a nade wszystko pokazały czym naprawdę jest polska niepodległość i suwerenność.

- Niech zatem coś Pan powie o służbach specjalnych w ogóle, a o tych polskich w szczególności.

- No cóż, służby specjalne są częścią większej całości, którą jest wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo narodu i państwa. W każdym niemal państwie, pomijając szczególne wyjątki Islandii czy Kostaryki, gdzie nie ma sił zbrojnych, w bezpieczeństwie narodu i państwa zasadniczą rolę odgrywa armia, która czasem nawet otwarcie sprawuje władzę. Armia ma zawsze do swojej dyspozycji służby specjalne, wywiad i kontrwywiad, albo przynajmniej jedną z tych służb. Tylko w państwach wybitnie policyjnych, prymat nad armią w sprawach wewnętrznych może mieć policja, jak to było w carskiej Rosji, ZSRR, czy w hitlerowskich Niemczech, choć i tam różnie z tym bywało w różnych okresach czasu.

- A jak było w PRL, która przecież kopiowała sowieckie praktyki?

- W PRL, było na pozór tak, jak było w II Rzeczypospolitej, choć niezupełnie, gdyż istniały dwie służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze.

- Czy zgadza się Pan z poglądem, że służby specjalne, zwłaszcza w krajach niedemokratycznych, odgrywają przeżywaną rolę w państwie?

- O tak, zgadzam się z tym całkowicie. Co więcej, uważam nawet, że służby te odgrywają olbrzymią rolę także w państwach demokratycznych, choć o tym na ogół nie mówi się.

A w ogóle, to powiedziałbym tak: pokaż mi swoje służby specjalne, a powiem ci kim jesteś...

- Przyznam, że nie bardzo rozumiem...

- A więc, mówiąc bardziej konkretnie, od tego jaką rolę w narodzie i państwie odgrywają służby specjalne — takie są też naród i państwo. Jeśli jest to państwo totalitarne, to służby specjalne, zarówno cywilne jak i wojskowe, odgrywają w nim rolę dominującą, nawet w sytuacji istnienia „kultu jednostki”, czy rządu monopartyjnego. W sytuacji natomiast zależności państwa od obcego mocarstwa, w dodatku totalitarnego, rola służb specjalnych jest zdwojona. Mówiąc lapidarnie, trzymają one wszystkich „za mordę” i to w imieniu nie tylko narodowej władzy państwowej, ale nade wszystko w imieniu dominującego mocarstwa. W pierwszych latach istnienia PRL policja polityczna, UB, miała obowiązek ujawniania ludzi o „nieprzyjaznym stosunku do ZSRR”, a wobec tych aktywniejszych stosować represje.

- Rozumiem. Przejdźmy zatem do konkretów.

Co Pan może powiedzieć o polskich służbach specjalnych?

- Bardzo niewiele, gdyż historia polskich służb specjalnych jest bardzo krótka...

- Zaraz, zaraz, krótka? Państwo polskie, z przerwą na zabory i okupację w okresie II wojny światowej, trwa już ponad tysiąc lat, a Pan mówi, że historia polskich służb specjalnych jest krótka?

- Historia służb specjalnych, do których należą wywiad, kontrwywiad i policja polityczna, sięga czasów Mojżesza, pierwszego podobno człowieka w historii, który stworzył wywiad, jeśli tylko sam jest postacią historyczną.

Przyjmując to więc za prawdę, Polska nie tylko pojawiła się w ponad dwa tysiące lat później, ale jeszcze setkami lat dosłownie brzydziła się instytucjami, które dziś nazywamy służbami specjalnymi. Dyplomacja przedrozbiorowej Polski na przykład, szczyciła się brakiem szyfrowanej korespondencji i w ogóle posiadaniem jakichkolwiek tajemnic.

- Czyli w Polsce przedrozbiorowej służb specjalnych, nawet w embrionalnym stanie, nie było?

- Niestety, o ile wiem, nie było. Potem dopiero, w Królestwie Kongresowym, półpaństwie polskim i satelicie rosyjskim, z polecenia carskich służb specjalnych, zaczęto organizować ich polskie, czy też raczej „kongresówkowe” filie, bardzo zresztą usługowe Petersburgowi.

W każdym razie, w okresie zaborów nie było autentycznie polskich służb specjalnych, pomijając jakieś ich krótkotrwałe namiastki w okresie Powstania Listopadowego i Styczniowego,

a częściowo też w czasie wydarzeń lat 1905-1907.

- Polskiej konspiracji niepodległościowo-politycznej pod zaborami nie zalicza Pan do takich właśnie namiastek?

- Nie, nie zaliczam, gdyż nie ma pewności na ile ich embrionalne struktury wywiadowczo-kontrwywiadowcze były suwerenne. Po prostu za mało o tym wiemy. Chodzi tu głównie o PPS i inne partie, o zmieniających się nazwach, głównie o „endecję”...

- Czyżby Piłsudskiego i Dmowskiego posądzał Pan o powiązania z obcymi służbami specjalnymi?

- Nie, ale faktem jest, nie wchodząc już w szczegóły jak do tego doszło, że Józef Piłsudski, via USA, udał się w lipcu 1904 r. do Tokio, żeby namawiać Japończyków do udzielenia pomocy polskiemu powstaniu zbrojnemu, oferując w zamian „usługi wywiadowcze”...

Jeszcze nie zdążył wyjechać z Tokio, a już zjawił się tam jakimś cudem Roman Dmowski, aby odwozić Japończyków od czegoś podobnego...

Proszę Pana, dla obcych służb specjalnych, a należy przypuszczać, że rosyjskie, niemieckie, angielskie i francuskie o tych wojażach mogły wiedzieć, obaj nasi bohaterowie narodowi na pewno stali się osobnikami podejrzanymi.

Zresztą, choć Japończycy „nie kupili” pomysłów Piłsudskiego, to jednakże są pewne dowody na to, że później szkolili niektórych naszych działaczy niepodległościowych. Mówiono nawet, że aż czterech naszych premierów przedwojennych „otarło się” o wywiad japoński...

- Piłsudski z Dmowskim nie mieli z tym nic wspólnego!

- Zapewne tak, ale z kolei wiadomo, że po nieudanych próbach Piłsudskiego w Japonii, przerwcił się on na Austriaków.

Konkretnie mówiąc, przybył do Galicji i tam, w Przemyślu, w dniu 29 września 1906 r., odbył wraz z towarzyszącym mu Witoldem Narkiewiczem-Jodko i jeszcze z kimś trzecim, rozmowy z płk Franzem Kanikiem, szefem sztabu 10 Korpusu austriackiego, podobno po raz już drugi. Piłsudski miał zaproponować Kanikowi współpracę z austriackim wywiadem wojskowym w zamian za broń i amunicję...

- Jaki był tego skutek?

- Tego nie wiem, ale faktem jest, że Austriacy zgodzili się na tworzenie w swoim zaborze polskich jednostek wojskowych, wśród których jako organizator wybitną rolę odegrał właśnie Piłsudski. Następnie, w czasie I wojny światowej, Niemcy z kolei

zainteresowali się Legionami, Piłsudskiemu nadając nawet stopień brygadiera, czyli generalski.

- **Ale potem go aresztowali, omal nie rozstrzelali, nie mówiąc już o tym, że trzymali go wraz z Sosnkowskim w twierdzy magdeburgskiej!**

- To wszystko prawda, ale prawdą jest też, że mimo walenia się Niemiec ktoś w Berlinie był na tyle „przytomny”, że Piłsudskiego z twierdzy wydobył i na czas dostawił do Warszawy...

- **Zażądała tego Rada Regencyjna!**

- Tak, oczywiście, zażądała, ale przecież Niemcy mogli to zignorować i co bym im Rada zrobiła?

A w ogóle, to Francja i Anglia nazywały potem Piłsudskiego „niemieckim generałem” i żadną sympatią nie pały do niego, podobnie jak do pozostałych „piłsudczyków”. Pamięta Pan przecież, że takiego właśnie „piłsudczyka”, Józefa Becka, który w Paryżu był polskim attache wojskowym w latach 1922-1923, Francuzi wydalili za szpiegostwo na... rzecz Niemiec!

- **Przecież to nonsens!**

- Zgadza się z Panem, ale tak patrzyły na „piłsudczyków” państwa dawnej Ententy, z którą oni przecież wojowali, z Rosją co prawda, ale ona, jako jeden z trzech jej głównych członków, była sojusznikiem Francji i Anglii!

- **A co ma Pan do Dmowskiego?**

- Proszę Pana, ja nie mam nic ani do Piłsudskiego, ani do Dmowskiego, a przeciwnie — obu uważam za wielkich patriotów polskich, choć do niepodległości szli różnymi drogami. Mówimy tylko o tym, że te „polskie drogi” przeplatały się nieraz z wielkimi traktami obcych mocarstw...

A co do Dmowskiego, to przecież musiał mieć jakieś „wejście” do władz carskich, gdyż inaczej trudno zrozumieć jego niektóre czyny. Nie chodzi już o to, że chciał Polski jako rosyjskiego protektoratu, czy że posłował do Dumy, albo że był prezesem Narodowego Komitetu Polskiego w latach 1914-1915, instytucji aprobowanej przez Rosję. Chodzi natomiast o to, że w październiku 1915 r., z rosyjskim paszportem dyplomatycznym w kieszeni, Dmowski przybył do Paryża, zaczynając swoją wizytę od spotkania z rosyjskim ambasadorem. Potem, udając się do Londynu, też najpierw rozmawiał z rosyjskim ambasadorem. Czy ci ambasadorowie właśnie, czy sami Francuzi i Anglicy, sojusznicy Rosji, wiedząc z jakim paszportem Dmowski podróżuje, otworzyli mu drzwi gdzie trzeba, a co pomogło sprawie polskiej, to już nie ma większego znaczenia.

- **Kiedy więc zaczęły działać polskie służby specjalne?**

- W jakimś embrionalnym stanie były one już w Legionach, zwłaszcza w 1 Brygadzie dowodzonej przez Piłsudskiego, ale mało o tym wiadomo. Natomiast z pewnością zaczęły one działać w POW, Polskiej Organizacji Wojskowej, utworzonej z inicjatywy Piłsudskiego, w październiku 1914 r. w Warszawie, w zaborze rosyjskim. Działalność POW była typowo wywiadowczo-dywerysyjną, będąc niewątpliwie dobrą szkołą dla przyszłych służb specjalnych wkrótce już niepodległej Polski. POW, po zajęciu ziem zaboru rosyjskiego przez Niemców i Austriaków latem 1915 r. działała nadal w konspiracji, tym razem przeciwko tym ostatnim, formalnym sojusznikom Piłsudskiego, dopóki nie uznali go niemal za wroga, aresztując go w lipcu 1917 r., rzecz godna przypomnienia.

- **Czy to nie wystarczyło państwom Ententy za dowód, że „piłsudczycy” nie byli satelitami Państw Centralnych?**

- Tak istotnie powinno być, ale o POW wiedzieli oni zapewne mało, jeśli w ogóle. Wywiad francuski i angielski na ziemie polskie prawie nie sięgał, a rosyjski też chyba niewiele zajmował się POW, gdyż nie była to organizacja współpracująca z nim, a ponadto w sumie niewielka.

- **W listopadzie 1918 r. Polska odzyskała niepodległość.**

Jak zabrała się zatem do tworzenia służb specjalnych?

- W II Rzeczypospolitej, podobnie jak w innych krajach świata, do służb specjalnych należy zaliczać przede wszystkim wywiad i kontrwywiad, choć nie tylko, ale o tym za chwilę. Początki wywiadu i kontrwywiadu, w obu wypadkach zawsze wojskowego, gdyż prawdziwie niewojskowych nie było, sięgają jeszcze czasów przedniepodległościowych, kiedy to Rada Regencyjna, dekretem z 25 października 1918 r., utworzyła O-II, Oddział II, zwany popularnie „dwójką”. Stąd m. in. Francuzi posądzali niektórych jego oficerów, jak wspomnianego już Józefa Becka, że byli „szpiegami niemieckimi”, gdyż Rada Regencyjna była stworzona przez Niemców.

Formalnie jednak, dopiero w Polsce niepodległej, zreorganizowany i na nowym etapie, powstał prawdziwy O-II, w dniu 22 czerwca 1921 r., z rozkazu ówczesnego ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Zachowując dotychczasową nazwę, O-II dołączono ostatecznie do Sztabu Generalnego, który po 1926 r. przemianowano na Sztab Główny.

O-II, który zawsze kojarzono z wywiadem, był w rzeczywistości służbą wywiadowczo-kontrwywiadowczą, gdzie Wydział IIa był wywiadem, a Wydział IIb kontrwywiadem. Początkowo O-II miał trzy Wydziały: organizacyjny, ewidencyjny i wywiadowczy, który z kolei dzielił się na wspomniane powyżej dwie części, wywiadowczą i kontrwywiadowczą. Każdy Wydział miał po kilka Referatów, komórek właściwie najważniejszych w O-II. Referat „Zachód” na przykład, zajmował się niemal wyłącznie Niemcami, podczas gdy Referat „Wschód” zajmował się ZSRR.

Początkowo O-II był monopolistą w sprawach służb specjalnych w Polsce, ale już od sierpnia 1921 r. zaczął zrzekać się niektórych funkcji polityczno-cywilnych na rzecz ministerstwa spraw wewnętrznych, koncentrując się na działaniach wywiadowczych i kontrwywiadowczych.

Tak więc, do ówczesnych polskich służb specjalnych należy zaliczać O-II oraz właściwie policję polityczną, zwaną „defensywą polityczną”, w skrócie „Defę”, przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

Szefostwo O-II mieściło się w Warszawie przy Placu J. Piłsudskiego. Trzeba jednak dodać, że O-II prowadził również działalność polityczną, ale tylko na jednym odcinku, mającym na celu oderwanie od ZSRR republik białoruskiej i ukraińskiej.

Szef O-II, zawsze starszy oficer, z reguły pułkownik, był osobistością polityczno-administracyjną w strukturze wojskowej i państwowej. Od 1926 r., kiedy to w O-II dokonano czystki, pozbywając się „ludzi Sikorskiego”, szefostwo obsadzono „piłsudczykami”, gdzie jego szef, ściśle podległy szefowi Sztabu Głównego, był zmieniany co dwa lata, zgodnie z wymogami pragmatyki wojskowej, która w tym wypadku była szkodliwą praktyką. Na innych stanowiskach w O-II, na szczęście, rotacja kadr nie była tak częsta. Szef O-II miał dwóch zastępców, szefów wspomnianych już Wydziałów IIa i IIb.

W 1937 r. utworzono jeszcze jeden wydział, tzw. Trzeci, Planowania Wywiadu Wojennego i Dywersji Wojennej, a tuż przed wojną, w kwietniu 1939 r., Samodzielny Referat Sytuacyjny „Niemcy”.

- Kto personalnie był prawdziwym twórcą O-II?

- Wśród jego pierwszych oficerów i współtwórców znaleźli się m. in. kpt. Józef Beck, legionista i „piłsudczyk”, późniejszy minister spraw zagranicznych, Marian Zyndram-Kościałkowski, współzałożyciel POW, legionista i bliski współpracownik Piłsudskiego, mjr Tadeusz Schaetzel, a nade wszystko płk Bogusław

Miedziński, pierwszy szef O-II, aż do 1922 r.

- Z tego co Pan mówi, to do O-II od początku trafiali ludzie wybitnie zasłużeni dla sprawy niepodległościowej.

A czy mogli być oni powiązani przedtem z wywiadem austriackim, niemieckim, czy rosyjskim?

- Tego nie wiem, a oni sami o czymś takim nigdy nie wspominali. Myślę jednak, że nie znając fachu wywiadowczo-kontrwywiadowczego nie brałoby się chyba za organizowanie O-II. Co prawda mogli się czegoś już nauczyć w Legionach, POW i konspiracji w ogóle.

Natomiast jedno jest pewne, że O-II miał do swojej dyspozycji ogromne rezerwy ludzkie, gorących patriotów, sprawdzonych w działalności niepodległościowej. Czy jednakże z tych bogatych rezerw ludzkich wybierał najlepszych — nie jestem pewien.

W każdym razie, historia polskich służb specjalnych jest bardzo krótka, gdyż dotyczy właściwie tylko okresu międzywojennego i częściowo także wojennego.

- Pan sądzi, że okres międzywojenny był zbyt krótkim okresem dla stworzenia służb specjalnych z prawdziwego zdarzenia?

- Oczywiście. Państwo, rodzące się od podstaw, potrzebuje długich lat na stworzenie służb specjalnych z prawdziwego zdarzenia. Nawet w PRL, gdzie służby te organizowali Sowieci i ich agentura, zabrało to sporo czasu, choć nie żałowano na ten cel środków, nie mówiąc już o tym, że korzystano z bogatych doświadczeń rosyjsko-sowieckich, sięgających czasów Iwana Groźnego, czyli czterowiekowych... Feliks Dzierżyński, główny organizator bolszewickich służb specjalnych, całymi latami trzymał u siebie funkcjonariuszy Ochrony, carskiej policji politycznej, którzy uczyli fachu swoich nowych następców. Podobnie było w bolszewickim wywiadzie wojskowym, słynnym GRU.

A od kogo mieli uczyć się Polacy w okresie przedwojennym?

- Mówi się jednak, że polski wywiad przedwojenny był jednym z najlepszych w świecie. Podziela Pan ten pogląd?

- Na takie pytanie trudno odpowiedzieć, gdyż o działalności wywiadów w ogóle wie się bardzo mało. One same milczą na ten temat, a jeśli już nie, to często nawet dezinformują opinię publiczną. Ludzie postronni zaś, nie mający własnego, długiego doświadczenia w sprawach wywiadowczych, piszą i opowiadają bajki na ten temat. Historycy i inni badacze prze-

dmiotu z kolei, jeśli mają nawet dostęp do archiwum wywiadowczego, to mogą się tam niczego interesującego nie doszukać. Nie tylko wiele dokumentów ma zakodowaną treść, albo są pisane tzw. parafrazą, choć wyglądają na „normalne” dokumenty, ale w dodatku najważniejszych informacji może tam w ogóle nie być, gdyż takie były tylko „na gębę”...

- Pozostają więc tylko pamiętniki, albo relacje samych wywiadowców, czyż nie tak? Pan, któremu sprawy te nie są obce, czyta taką właśnie literaturę?

- Na ogół tak, jeśli tylko chcą o tym mówić i pisać, albo jeśli ktoś inny robi to w ich imieniu, albo oni sami mają jakieś ukryte powody takiego postępowania, a w takim wypadku będzie to zawsze dezinformacja.

A czy czytam taką literaturę? Tak, czytam, ale wierzę w różne rewelacje co najwyżej w 5-ciu procentach...

- Powracam jednak do pytania, polski wywiad przedwojenny był dobry, czy nie?

- Odpowiem Panu na to pytanie pewnymi faktami, a wnioski z tego proszę wyciągnąć sobie samemu.

Otóż wywiad, podobnie zresztą jak kontrwywiad, za swoje pierwszoplanowe zadanie musi mieć strzeżenie swoich tajemnic. Oznacza to nie tylko chronienie się przed penetracją obcą, ale także uniemożliwianie jakichkolwiek „wycieków” tajemnic na zewnątrz, które mogą zdarzyć się w różnych okolicznościach.

Polski wywiad przedwojenny spotkała jednakże niesłychana klęska. Całe jego archiwum bowiem, w momencie ewakuowania się władz z Warszawy we wrześniu 1939 r., przewieziono do Fortów Mokotowskich na obrzeżach Warszawy i tam zostawiono go bez żadnego dozoru! Niemcy natychmiast go odnaleźli i do dziś nie wiadomo nawet czy przypadkowo, czy też może już wcześniej mieli „cynk”...

W każdym razie, Niemcy archiwum przewieźli pod Gdańsk i tam latami studiowali go starannie. Ile z tego powodu ludzi postradało życie i zdrowie, a ile „odwrócono” i wykorzystywano potem do walki z Polską — tego już nigdy nie dowiemy się.

Co gorsza, w marcu 1945 r., w trakcie zdobywania Gdańska, archiwum O-II wpadło dla odmiany w ręce sowieckie! Czy sowiecki wywiad wpadł na nie przypadkowo, czy znów miał wcześniej „cynk” — nie wiadomo.

Tak czy inaczej, tym razem sowieckie służby specjalne studiowały archiwum O-II latami i znów nie dowiemy się z jakimi konsekwencjami.

A propos, część tego archiwum ZSRR zwrócił po latach PRL, ale bez części dokumentacji dotyczącej działalności O-II na jego terenie...

Stąd też, jeśli pyta Pan czy O-II był dobry czy nie, to niech sam Pan powie, czym on był naprawdę? Archiwum, kiedy już opuszczano Warszawę, powinno być zniszczone. Na co liczone, że odbije się stolicę po 2-3 dniach? Jeśli tak myślał wywiad wojskowy, to co to był za wywiad?

- Była jednakże „Enigma”, as wywiadu Sosnowski...

- Odnosnie „Enigmy”, maszyny szyfrującej, niemieckiej konstrukcji, to istotnie prawdą jest, że O-II udało się zbudować jej replikę, która pomagała rozbijać zakodowane depeche niemieckie nadawane drogą radiową. Było to największe osiągnięcie O-II, choć nie wiadomo na ile sama Polska miała z tego korzyści. Mieli je natomiast Francuzi i Anglicy, ci ostatni zwłaszcza. W lipcu 1939 r. bowiem, O-II wręczył im po jednym egzemplarzu „Enigmy”, ewakuując ponadto z Polski do Francji grupę dekryptażową, która współpracowała tam ściśle z francuskimi, a potem angielskimi specjalistami od rozbijania szyfrów. Anglicy ulepszyli „Enigmę”, która służyła im bardzo dobrze, rzadko wspominając, a potem już całkowicie „zapominając”, komu ją zawdzięczali...

Co się zaś tyczy mjr Jerzego Sosnowskiego, którego nazwał Pan „asem”, to sprawa jest bardziej skomplikowana. Bez wdawania się w szczegóły, należy przypomnieć, że Sosnowski, będąc na „placówce” w Berlinie, jak wówczas nazywano rezydentury, zdobył jakieś ważne plany wojskowe w 1934 r., ale został aresztowany przez Niemców, a następnie wymieniony za szpiegów niemieckich aresztowanych w Polsce.

Po powrocie do kraju został postawiony przed sądem wojskowym za... współpracę z Abwehrą, niemieckim wywiadem i kontrwywiadem wojskowym. Na rozprawie sądowej w czerwcu 1939 r. prokurator zażądał dla niego kary śmierci, Sosnowski do winy nie przyznał się, a sąd orzekł wyrok 15 lat więzienia. Obie strony zapowiedziały apelację, ale wybuch wojny uniemożliwił następną rozprawę. W czasie wojny słuch o Sosnowskim zaginął. Mówiono, że go władze polskie zdążyły rozstrzelać, że uciekł do Niemców, albo że Niemcy go zgładzili, a wreszcie, że wpadł w ręce sowieckie.

Przed laty, słyszałem inną wersję, z pewnego źródła, że Sosnowski działał w wywiadzie sowieckim po wojnie...

No i wreszcie, w 1994 r., ukazała się w USA książka pt. „Special Tasks”, napisana przez małżeństwo amerykańskie

Schecterów, których nawet poznałem, w oparciu o wywiad z b. generałem wywiadu sowieckiego, NKWD/NKGB, Pawłem Sudołatowem. W książce Sudołatow wspomina Sosnowskiego jako jednego ze swoich oficerów, w stopniu pułkownika, choć jako „Stanisława”, ale reszta informacji zgadza się, to był z pewnością Jerzy Sosnowski...

- **Jaki stąd płynie wniosek?**

- Chyba taki, że nawet w służbach specjalnych tak niewątpliwie patriotycznych i działających w warunkach absolutnej niepodległości i suwerenności Państwa Polskiego, jakim był O-II, obca penetracja nie jest wykluczona. W przypadku Sosnowskiego co prawda nie ma stuprocentowej pewności, że był on na służbie niemieckiego wywiadu, ale niemniej jednak. Nie wiadomo też czy nie był od początku na służbie sowieckiego wywiadu, albo tylko wywiad ten wykorzystywał go, kiedy dostał się w jego ręce.

- **A jak wyglądała działalność O-II na odcinku sowieckim?**

- Wiedza na ten temat jest bardzo ograniczona ze względu na brak dokumentów archiwalnych, o czym już wspominałem.

Ogólnie jednak wiadomo, że mniej więcej do połowy lat 1930-ch Polska za głównego wroga uważała ZSRR i stąd swoje wysiłki obronne i wywiadowcze koncentrowała na tym kierunku. Potem jednakże punkt ciężkości przeniósł się na Niemcy, które pochłaniały około połowy wydatków budżetowych wywiadu polskiego.

W Wydziale Wywiadowczym, a potem chyba Trzecim, były dwa podstawowe i samodzielne Referaty: „Rosja” i „Niemcy”.

Jeśli chodzi o „mierzenie” działalności polskiego wywiadu na poszczególnych kierunkach geograficznych, czego wyrazem mogą być „placówki”, czyli rezydentury, prowadzące „głęboki wywiad”, to na Zachodzie, poza Niemcami, nie było ich w ogóle. Stąd tak mało wiedziano o możliwościach obronnych Francji i Anglii, choć co prawda „biały wywiad”, czyli zbieranie dostępnych informacji przez attachaty wojskowe i innych wywiadowców polskich, mógł w jakimś stopniu uzupełnić luki w wiedzy związane z nieobecnością rezydentur. W Niemczech natomiast istniały „placówki” w Berlinie, Lipsku, Wrocławiu, Królewcu, jak też w Wolnym Mieście Gdańsku, a więc praktycznie pięć rezydentur, nie licząc krajowych Ekspozytur, jak m. in. w Bydgoszczy, Katowicach i Łodzi, które prowadziły „płytki wywiad” na Niemcy i Gdańsk.

W odniesieniu zaś do ZSRR, istniały tylko dwie placówki-

rezydentury na jego terytorium, w Moskwie i Leningradzie. Przeciwko ZSRR prowadziły też operacje wywiadowcze krajowe Ekspozytury: lwowska i wileńska.

Tak więc, placówek-rezydentur na terenie ZSRR było 2,5-krotnie mniej niż w Niemczech. Ponadto prowadzenie w ZSRR działalności wywiadowczej było o wiele trudniejsze, niż na terenie Niemiec, nawet hitlerowskich.

- **Mimo wszystko wywiad polski na terenie ZSRR dobił się olbrzymich sukcesów, nieprawda?**

- Nie jestem tego pewien. Z książki płk Władysława Michniewicza pt. „Wielki bluff sowiecki”, którą Pańskie wydawnictwo „WICI” opublikowało w 1991 r., wynika zupełnie coś innego. Michniewicz, ongiś wieloletni oficer wywiadu O-II, w czasie wojny szef wywiadu II Korpusu gen. Władysława Andersa, a więc osoba kompetentna do wypowiedzania się w tej sprawie, zarzuca wręcz kpt. Antoniemu Jerzemu Niezbrzyckiemu, szefowi Referatu sowieckiego w O-II, szpiegostwo na rzecz ZSRR!

- **Pan w to wierzy?**

- Wiara czy niewiara w działaniach wywiadowczo-kontrwywiadowczych niewiele się liczy, a liczą się fakty, które znam tylko z relacji innych osób i częściowo z publikacji samego Niezbrzyckiego, piszącego jeszcze przed wojną, jak też po wojnie w pismach emigracyjnych, głównie tych Jerzego Giedroycia, pod pseudonimem „Ryszard Wraga”.

Odnosnie życiorysu Niezbrzyckiego-Wragi, to jest on dość pokrętny i głównie oparty na jego własnych relacjach. Tak na przykład twierdzi on, iż jako 15-letni chłopak był w POW, a jako 16-letni brał udział w walkach bliżej nieokreślonej partyzantki anty bolszewickiej w 1918 r. W 1919 r. miał z kolei brać udział w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie dostał się podobno do niewoli, tam omal go nie rozstrzelano, ale jakoś wydobył się z opresji i wziął udział w wyprawie kijowskiej. We wrześniu 1920 r., rzecz raczej dziwna, wstąpił ochotniczo do ukraińskiej armii Petlury, w której przeżył jakieś nieprawdopodobne perypetie w walkach z bolszewikami. Następnie, w 1921 r., jako 19-letni młodzieniec, zaczął pracować w polskim Sztabie Generalnym w stopniu podporucznika. Od 1922 r. był w wywiadzie, najpierw tzw. terenowym, uczestnicząc m. in. w wyprawach dywersyjnych na terytorium ZSRR, które co prawda kończyły się zawsze tragicznie, ale Niezbrzycki jakoś wychodził z nich cało... W czasie zamachu majowego w 1926 r. stanął po stronie Piłsudskiego, a w 1927 r., jako oficer O-II, pod przybranym nazwiskiem, został wysłany do

konsulatu polskiego w Charkowie, wówczas stolicy ukraińskiej republiki sowieckiej. Stąd często jeździł do Moskwy i do Tbilisi. W ZSRR został jednakże zdemaskowany przez sowiecki kontrwywiad i w 1929 r. powrócił do centrali O-II, gdzie w 1931 r., w wieku 29 lat, został szefem sowieckiego Referatu, prowadząc jednocześnie ożywioną działalność publicystyczną, w pismach kierowanych „za węgła” przez O-II i gdzie dużą aktywność przejawiał też Giedroyc.

Prawdę mówiąc, wszystko to wydaje się bardzo dziwne, gdyż osoba kierująca tak ważnym Referatem powinna trzymać się z daleka od dziennikarzy, którzy byli silnie penetrowani przez wywiad sowiecki i niemiecki, nie mówiąc już o tym, że Niezbrzycki miał niepełne wykształcenie średnie, był stanowczo za młody na kierowanie tak ważnym odcinkiem pracy, a jego życiorys mógł budzić poważne podejrzenia.

- A co Niezbrzycki-Wraga robił w czasie wojny?

- W momencie wybuchu wojny, rzecz nieprawdopodobna, wywiad na kierunku ZSRR zawieszono, a Niezbrzyckiego, rozkazem Wodza naczelnego, powołano na... kierownika pisma „Polska Zbrojna”! Wkrótce jednak znalazł się w Rumunii, której władze wiedziały o nim wszystko, a gdzie w ambasadzie polskiej pracował Giedroyc. W Bukareszcie Niezbrzycki próbował organizować jakieś działania przeciwko ZSRR, ale rezultat tego był dość zastanawiający, gdyż zawsze zdobywał jakieś nieprawdopodobne informacje, z których miał wynikać ... przychylny stosunek ZSRR do spraw polskich! Zawracał tym nawet głowę Rydzowi-Śmigłemu, któremu też pomógł w przetruciu do okupowanej Polski. Sam zaś przedostał się do Francji, a następnie do Anglii. Tam, w latach 1941-1942, był wykładowcą na kursach polskiego wywiadu, szkoląc „cichociemnych” do przetrzutu do Generalnej Guberni. Potem jednakże został przez polskie władze emigracyjne izolowany za różne donosy na przedwojenny i wojenny O-II, posądzając go o spenetrowanie przez bliżej nieokreśloną „obcą agenturę”. Donosy te poddano drobiazgowej weryfikacji, nawet przy pomocy angielskiego kontrwywiadu, udowadniając Niezbrzyckiemu ich bezpodstawność. Za donosy te został zwolniony z wojska. Karierę powtórną rozpoczął dopiero po wojnie, pod skrzydłami gen. Andersa, który wtedy prowadził spory z rządem emigracyjnym. Następnie osiadł w Paryżu, współpracując z Giedroyciem, ale wkrótce poróżnili się na tle osoby Czesława Miłosza. Według wszelkiego prawdopodobieństwa współpracował też z francuskimi służbami specjalnymi. Przyjaźnił się również z „białymi” Rosjanami.

Cale życie był w stanie beżennym, rzecz raczej dyskwalifikująca w wywiadzie.

- Kim więc był on naprawdę?

- Nie wiem jak mam Panu odpowiedzieć, ale zarzutów Michniewicza nie traktowałbym zbyt lekko. A ponieważ od 1968 r. Niezbrzycki nie żyje, a grób jego widziałem kiedyś w Leesburgu w Północnej Wirginii, gdzie spoczywa jako „Richard Wraga”, przybierając swój dawny literacki pseudonim jako nowe nazwisko w 1952 r., kiedy to został obywatelem brytyjskim, więc on sam już nic nie powie, a czy opinia innych jest miarodajna — tego naprawdę nie wiem. Mogę tylko powiedzieć, że powierzanie Niezbrzyckiemu jednego z najważniejszych odcinków w O-II było dowodem dużej lekkomyślności jego kierownictwa.

Chciałbym jeszcze przypomnieć, że przedwojenne sowieckie operacje wywiadowcze „Syndikat” i „Trust”, wyprodukowały w pole aż szesnaście obcych wywiadów, w tym także niestety O-II, o czym chyba wspominałem w rozmowach z Panem przed paru laty. Wiadomo też, że O-II był okresowo wstrząsany ujawnianiem w jego szeregach penetracji sowieckiej, choć sprawom tym nie nadawano rozgłosu.

A co się tyczy sukcesów polskiego wywiadu w ZSRR, to w początkowym okresie jego istnienia chyba one nawet były, ale potem już nie, a w każdym razie mocno w to wątpię.

- Skąd te wątpliwości?

- Proszę Pana, każdy wywiad pracuje dwoma kanałami: legalnym i nielegalnym, choć ten legalny nie jest jawny, działając pod tzw. przykryciem.

Co do kanału nielegalnego, najważniejszego w operacjach wywiadowczych, to chodzi oczywiście o głęboko zakonspirowaną sieć agenturalną na wrogim terytorium. Polacy, podobnie jak wszystkie wywiady świata, choć oczywiście stopień tego rodzaju operacji może się różnić, polegali głównie na swoich współziomkach, albo od lat mieszkających np. w Niemczech lub w ZSRR, albo tam przetrzucanych nielegalnie, najczęściej pozując na rdzennych obywateli takich krajów. Tacy „nielegalowie”, jeśli to byli mężczyźni, raczej reguła w polskim wywiadzie, żenili się z Niemkami czy Rosjankami, prowadząc dalej swoją działalność. Czasem byli to też autentyczni Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini, zwerbowani przez polski wywiad.

- Ilu takich mogło być i jak w ogóle O-II wyglądał od strony ilościowej, dodając do tego jeszcze „Defę”?

- Ilu takich mogło być — po prostu nie wiem. Sądzę

jednak, że „nielegalów” nie mogło być wielu, zwłaszcza w ZSRR, gdzie przetrwanie ich, czy werbowanie na miejscu, było od początku bardzo trudne. Potem, kiedy władze sowieckie zorientowały się, że O-II jest aktywny w środowiskach polskich — zmasakrowały te środowiska i nie jest wykluczone, że wielu „nielegalów”, w wyniku tortur oraz innych metod nacisku, zostało „odwróconych” i pracowało następnie przeciwko Polsce. Osobnym problemem była też dość liczna „biała” emigracja rosyjska w Polsce, demonstrująca swoją antysowieckość i którą O-II wykorzystywał do działań wywiadowczo-dywersyjnych przeciwko ZSRR. Dla kogo jednak ci emigranci naprawdę pracowali — nie dowiemy się już chyba nigdy.

Trochę lepiej było pod tym względem w Niemczech, zwłaszcza przedhitlerowskich, ale tam Polacy nie zajmowali godnych uwagi pozycji i stąd nie zawsze mogli świadczyć cenne usługi wywiadowcze. Nie jest też oczywiście wykluczone, że część z nich była „odwrócona”, pracując faktycznie dla Niemiec.

W ogóle zaś, to koncentrowanie się wywiadów narodowych na współziomkach rozsianych po świecie, jest przystosowaniem do dwóch końców. Tacy współziomkowie mogą być dla nich cenni, ale z drugiej strony jest to gra w znaczone karty.

Co się zaś tyczy stanu ilościowego O-II, a konkretnie jego centrali, gdyż innych danych nie znam, to mimo jego wzrostu w okresie międzywojennym był on bardzo skromny, licząc tylko 250 oficerów i 450 pracowników cywilnych.

Co się zaś tyczy stanu ilościowego służb specjalnych w II Rzeczypospolitej, czyli O-II i „Defy”, to raz słyszałem od jednego ze znawców tych spraw w PRL, że łącznie, z wszelkiego rodzaju informatorami i innymi współpracownikami, jak też nielegalną siecią zagraniczną, wahał się on w granicach ok. 30 tysięcy. Za prawdziwość tej informacji jednak nie ręczę.

- Dużo to, czy mało w porównaniu do PRL?

- Proszę Pana, to są rzeczy w ogóle nieporównywalne. W PRL służby specjalne, podobnie jak II Rzeczypospolitej, obejmowały wywiad, kontrwywiad, zarówno wojskowy jak i nie-wojskowy, policję polityczną, najpierw UB, a potem SB, jak też wywiad WOP, Wojsk Ochrony Pogranicza. W przypadku policji politycznej porównania są w ogóle niemożliwe, gdyż były one zupełnie nieporównywalnymi instytucjami.

Niemniej jednak, opierając się o niektóre sporadycznie podawane cyfry, stan liczebny kadrowych i niekadrowych funkcjonariuszy peerelowskich służb specjalnych wahał się w

granicach 1-3 milionów, w zależności jak liczyć wszelkiego rodzaju „tewiaków”, czyli „tajnych współpracowników” i „źródła informacji”, w tym milicyjne.

- Astronomiczna cyfra! Niewiarygodne, ale do tych spraw nawiążemy w następnej rozmowie.

Powróćmy jednak do polskiego wywiadu w ZSRR. Jeśli tak było jak Pan mówi, to skąd ciągle podnoszenie tam wrzawy przed wojną, że werbował on szpiegów na kopy?

- To prawda, że w ZSRR podnoszono taką wrzawę, szpiegomania bowiem kwitła tam na całego. Jako „polskich agentów” stracono nawet b. premiera Aliksieja Rykova, jak też szefa partii bolszewickiej na Ukrainie, Stanisława Kosiora. Był to jednak po prostu pretekst do rozprawiania się z Polakami, bądź ludźmi w ogóle „niewygodnymi”, których oskarżano o współpracę z wszelkimi możliwymi wywiadami świata, gdzie polski figurował wysoko na tej liście.

Prawda zaś była taka, że wraz ze wzrostem napięcia w stosunkach z Niemcami, O-II zaczął przetrzucać część swoich oficerów z ZSRR do Czechosłowacji, gdzie zresztą nie rozwinęli większej działalności ze względu na nieznaną terenu.

W efekcie więc nie jest pewne co takiego wywiad polski zdziałał w ZSRR. Jak wiadomo, nic „nie wywąchano” w sprawie zbliżenia sowiecko-niemieckiego, choć trwało ono już od układu w Rapallo z kwietnia 1922 r., a które po dojściu Hitlera do władzy zachwiało się poważnie. Nie zorientowano się też chyba, że ZSRR, już w sierpniu 1933 r., dał Hitlerowi wyraźnie do zrozumienia, iż dawniejsze zbliżenie chce kontynuować, na co on długo nie reagował. Jakieś mimo wszystko bliżej nieznanne supertajne kontakty trwały, no i wiemy czym się skończyły. Dobrze znanego nam dziś rozwoju sytuacji, niestety, ani wywiad polski w ZSRR, ani w Niemczech, nigdy „nie wywęszył”... Rzecz jasna, nic też nie wiedział o tajnym załączniku do paktu Ribbentrop-Mołotow, w którym ustalono nowe granice IV rozbioru Polski. Nie zdobył też żadnych informacji na temat przygotowywanej agresji sowieckiej przeciwko Polsce, choć Amerykanie, Francuzi, a prawdopodobnie także Anglicy, zdobyli natychmiast kopię omawianego tajnego protokołu. Doszło przecież do tego, że już po pakcie Ribbentrop-Mołotow, a nawet po napadzie Niemiec na Polskę, w Moskwie prowadzono rozmowy... z samym Mołotowem na temat sowieckiej pomocy dla Polski, nie podejrzewając ani przez chwilę przygotowywanej napaści!

Zresztą, także politycznie nie wyobrażano sobie żadnego

sojuszu sowiecko-niemieckiego, choć wyobrażał go sobie w grudniu 1938 r. premier bułgarski...

- Jak Pan sądzi, co było najłabszą stroną wywiadu polskiego?

- Trudno mi powiedzieć co, gdyż za mało wiem na ten temat, ale sądzę, że słabe było nad nim kierownictwo polityczne, a często fachowe. Wywiad bowiem, zwłaszcza wojskowy, pracuje „na rozkaz”, który szczegółowo określa zadania. Nie wiem jakie były konkretne rozkazy i jak duża była szczegółowość zadań. Wiadomo, że Piłsudski interesował się żywo pracami wywiadu, ale nie wiadomo jakie dawał mu wytyczne czy rozkazy. Rydz-Śmigły interesował się nim mało, a Beck uważał, że wszystko wie bez wywiadu. Interesowali się O-II natomiast, podobno szczegółowo, szefowie Sztabu Głównego.

Co się zaś tyczy kierownictwa O-II, to sądząc z jego wypowiedzi i to na progu wojny, mam prawo podejrzewać, że nie było z tym najlepiej.

Tak na przykład, płk Tadeusz Pełczyński, przedostatni szef O-II, w czasie wystąpienia na kursie wyższych dowódców 29 listopada 1938 r., scharakteryzował stosunki polsko-niemieckie jako „poprawne”, choć było to już po wysunięciu przez Niemcy żądań terytorialnych pod adresem Polski! Nie widział też żadnych sprzeczności pomiędzy niemiecką a polską racją stanu, istniejące zaś problemy przypisywał niemieckim władzom lokalnym, o których Berlin mógł... nie wiedzieć!

- Skąd taka naiwność u szefa O-II?

- Nie tylko u niego, gdyż podobnie wypowiadał się jego bezpośredni przełożony, szef Sztabu Głównego gen. Wacław Stachiewicz. W ogóle zaś, to kierownicy II Rzeczypospolitej wierzyli wtedy w mocarstwową rolę Polski, a takie głosy ostrzeżenia, jak gen. Tadeusza Kutrzeby, po prostu ignorowali. Naiwność kierownictwa O-II brała się także i stąd, że zbyt często podlegało ono wspomnianej już rotacji. Po 1926 r. szefów O-II zmieniano aż 6-krotnie, w tym wspomniany już Pełczyński był dwukrotnie szefem O-II w tym czasie, a odszedł nieco przed czasem ze względu na...prokomunistyczne sympatie jego żony. Ostatnim szefem, od stycznia 1939 r., był płk Józef Smoleński, b. komendant Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu, bez żadnego doświadczenia wywiadowczego.

Oczywiście, nie na każdym odcinku było tak źle. Szefem Referatu „Zachód” był ppłk Stefan Mayer, autentyczny fachowiec, zawzięcie zwalczany w czasie wojny przez Niezbrzyckiego...

- Czyli w sumie działalność służb specjalnych II Rzeczypospolitej ocenia Pan negatywnie. Ale przecież rozbiły one KPP, sowieckimi rękami, co było chyba ich wielkim sukcesem? Również przed agresją niemiecką miano chyba dokładne rozeznanie dyslokacji jednostek Wehrmachtu gotujących się do ataku, czyż nie tak?

- Zacznijmy po kolei. Otóż co się tyczy rozbitcia KPP, Komunistycznej Partii Polski, przez polskie służby specjalne, które dzieła dokonały niy sowieckimi rękami, to jest to jeszcze jeden z naszych ulubionych mitów.

Prawda jest bowiem bardziej zagmatwana. Istotnie, „Defa” spreprowała rewelacje niejakiego Jana Alfreda Reguły, który miał opuścić szeregi KPP i następnie pisać pod tym nazwiskiem, demaskując jej antypolską działalność. Krótko mówiąc, Reguła napisał książkę, wydaną w Warszawie w 1934 r., pt. „Historia Komunistycznej Partii Polski — W świetle faktów i dokumentów”.

Wierzo, że powstanie zamieszanie w szeregach KPP, a może nawet padnie na nią podejrzenie Stalina.

Tajemniczym Regułą był 31-letni Żyd, Józef Mitzenmacher, prowincjonalny działacz komunistyczny, którego śmierć upozorowano. Mitzenmacher, w wieku 18-tu lat, rozpoczął działalność komunistyczną, za co był aresztowany w 1920 r., ale po wyjściu z aresztu, via Niemcy, znalazł się w ZSRR. Tam wstąpił do Armii Czerwonej i brał udział w wojnie domowej, potem trafił do Moskwy, gdzie stał się polskim aktywistą komunistycznym, a zapewne także sowieckim agentem. Stamtąd wysłano go do Czechosłowacji w 1925 r., gdzie został aresztowany i po kilku miesiącach wydalony do Polski, ale „po drodze” trafił znów do Moskwy. W październiku 1926 r. przerzucono go do Polski pod nazwiskiem „Urban”, gdzie został aresztowany, dostając 6-letni wyrok. Po odsiedzeniu czterech lat, w 1931 r., udał się do Moskwy, ale już latem 1932 r. przerzucono go z powrotem do Polski, gdzie miał wejść dobrowolnie w kontakt z polskimi służbami specjalnymi. One właśnie upozorowały wspomnianą już jego śmierć i tak zaczęła się ta przedziwna operacja.

- Dlaczego przedziwna? Pan nie wierzy, że to on napisał wspomnianą książkę?

- Oczywiście, że nie wierzę. Książka jest napisana na poziomie akademickim, piękną polszczyzną, a Mitzenmacher-Religa nie skończył żadnej szkoły polskiej, tylko „rabinówki” i kursy w Moskwie. Książkę, którą dokładnie przeczytałem i jak mi to w PRL mówił jeden ze znawców KPP, napisali ją pracownicy Instytutu

Naukowego Badań Komunistów, o czym podobno Moskwa wiedziała od samego początku...

W każdym razie, Mitzenmacher-Religa przeszedł na katolicyzm, a w czasie wojny wykorzystywany był przez ... Delegaturę Rządu na Kraj i Komendę Główną Armii Krajowej jako ekspert od spraw komunizmu i ZSRR! Potem gdzieś zniknął, aż po wojnie odnalazł się w Krakowie jako „Stanisław Rożkowski”, należał do PPR, przeniósł się do Wrocławia, gdzie był szefem kadr w DOKP... Józef Światło potem opowiadał, że go „rozszyfrowano”, miano aresztować wiosną 1948 r., ale Mitzenmacher zmarł w końcu grudnia 1947 r., albo niby zmarł...

- Czy mam rozumieć, że posądza go Pan o pracę dla sowieckiego wywiadu przez cały ten okres?

- Oczywiście, że tak!

- No cóż, nie wiemy jak naprawdę było. Powróćmy jednak do pytania jak to było z rozszyfrowaniem przez O-II jednostek Wehrmachtu gotujących się do agresji w 1939 r. Było podobno bezbłędne.

- Było bardzo dobre, ale nie bezbłędne. Błędnie powiem zlokalizowano dyslokacje XIX korpusu pancernego Guderiana, w okolicach Żilina w Czechosłowacji, a w rzeczywistości uderzył spod Chojnic na Pomorzu, robiąc masę zamieszania i dochodząc do Brzeźcia, gdzie spotkał się z Armią Czerwoną.

- Smutne to wszystko. A co działo się z polskimi służbami specjalnymi w czasie II wojny światowej?

- Formalnie istniały nadal na emigracji i w okupowanym kraju, w ZWZ-AK, tylko jako wywiad i kontrwywiad, gdyż „Defa” zniknęła.

Prawdę mówiąc, po zniknięciu Państwa Polskiego, gdyż „państwo emigracyjne” oraz „państwo podziemne”, żadnym już państwem w prawdziwego zdarzenia nie było, a tym samym nie było już warunków dla działania, godnych swojej nazwy, służb specjalnych.

Oczywiście, formalnie przynajmniej, dawne struktury O-II z grubsza odtworzono na emigracji i w okupowanym kraju, ale działały one w warunkach tak anormalnych, że tak na dobrą sprawę nie ma o czym mówić. Na emigracji Francuzi, a potem jeszcze bardziej Anglicy, ograniczyli bardzo działalność O-II, kontrolując nawet jego łączność szyfrową. Tego rodzaju stan rzeczy właściwie dyskwalifikował O-II jako wywiad i kontrwywiad. W personalną obsadę O-II na emigracji i w okupowanym kraju nie ma już co wchodzić, gdyż sama instytucja była w stanie

nienormalnym, a ponadto „przezroczysta”, choć w stopniu do dziś nieznanym.

W ZWZ-AK na przykład, było aż pięciu kolejno szefów O-II, z czego dwóch wpadło w ręce niemieckie i zostało zamordowanych.

Rzecz jasna, nie tylko wywiad pracował w niezwykle ciężkich warunkach okupacyjnych, ale także kontrwywiad, który ze względu na te warunki nie był w stanie stworzyć tzw. zabezpieczenia kontrwywiadowczego podziemnej władzy i jej sił zbrojnych. Na ile w związku z tym zostały one spenetrowane przez Niemców i Sowieców — nie dowiemy się już nigdy. Z mojego skromniutkiego doświadczenia, jak też ojca, mogę tylko powiedzieć, że penetracja sowiecka w AK była chyba o wiele głębsza niż niemiecka. Zresztą, nic dziwnego, skoro szef O-II Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, mjr „Bartek” Zygmunt Szewczyk, późniejszy pułkownik „Ludowego Wojska Polskiego”, był agentem sowieckim...

- No, jeśli tak, to istotnie nie ma o czym mówić.

- Tak, nie bardzo jest o czym. Pamiętamy zresztą jak łatwo Sowieci zgarnęli w marcu 1945 r. resztkę Podziemnego Państwa Polskiego i co potem było w czerwcu na procesie pokazowym Szesnastu w Moskwie.

Nie lepiej też było na emigracji w Londynie i innych państwach zachodnich. Penetracja polskich ośrodków emigracyjnych przez wywiad PRL i ZSRR była zawsze bardzo głęboka.

- Jaki stąd płynie wniosek końcowy z naszej rozmowy?

- Chyba taki, że cały przedwojenny dorobek polskich służb specjalnych, jak też częściowo wojenny, choć co prawda nie tak wielki, poszedł potem na marne.

PRL z dorobku tego w ogóle nie skorzystała, choć w indywidualnych przypadkach wysługiwała się ludźmi z przedwojennego i wojennego O-II, jak też przedwrześniowej armii, ZWZ-AK, a także Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Obecna III RP/PRL-bis, pomijając już kim ona jest naprawdę, nawet i z takich indywidualnych usług nie korzysta ze względu na nieubłagany czas, który prawie wykościł tamte kadry.

- Tak, to prawda. Następną rozmowę proponuję więc poświęcić powojennym polskim służbom specjalnym.

- Proszę bardzo.